

Paulina Galuhn
Instytut Socjologii

Gitara, jak ze snu

Byłem w domu sam. Jak co piątek spędzałem czas na poddaszu w domu moich dziadków. Jedynie u nich mogłem swobodnie ćwiczyć i cieszyć się tym, co kochałem najbardziej. W ciągu tygodnia moje cacko jest w stanie się zakurzyć, więc musiałem najpierw idealnie je wyczyścić i mogłem znów płynąć w rytmie najlepszej muzyki, mojej muzyki. Tylko dziadkowie wiedzieli o mojej tajemnicy, inni by nie uwierzyli, co może zrobić jedna zwykła gitara basowa. Była to tajemnica, gdyż dziwnym sposobem gitara działała tylko ze mną. Wydając nawet jeden maleńki dźwięk przenosiła mnie do innego świata, gdzie byłem tylko ja, dźwięki i cztery struny – E, A, D, G. Każdy mógłby powiedzieć, że zapaleńcy muzyczni tak mają, że melodie ich po prostu wznoszą. Jednakże to było coś innego.

Gitara posiadała regulator głośności, który był po prostu umieszczony na jej odwrocie, miał bardzo rozbudowaną skalę – od najcichszej, prawie niesłyszalnej głośności, do wzmocnienia koncertowego, jakby miała w sobie miliardy małych głośników i wzmacniaczy. Co znaczyło, iż zamontowano w niej jeszcze więcej przetworników połączonych z potencjometrami niż w zwykłej basówce. Ponadto posiadała ona funkcję samostrojenia i samoregulowania barwy dźwięku. Była pokryta masą wykonaną z diamentów, co sprawia, że jest niezniszczalna. Czyli idealna dla prawdziwego rockmena, odporna na wszelkie uderzenia, otarcia. A dodatkowo była pomalowana farbą, która zawierała elementy tytanu, co oznaczało, że (prawie) nic nie mogło jej zniszczyć. I nie wiem, co bym zrobił, gdyby nawet jej najmniejszy kawałek został popsuty. Na szczęście, to nie mogło nigdy nastąpić. Jednakże najważniejszą oraz najbardziej przydatną i praktyczną funkcją mojej gitary było to, iż była dostosowana do gry dla osób niepełnosprawnych. To znaczy takich jak ja... straciłem obie ręce do łokci w pewnym wypadku. A to cudo, dawało mi tyle możliwości, o których nie byłem w stanie nawet pomarzyć wcześniej. Specjalne akcesoria dołączone do niej, pozwalały bez protez rąk, tworzyć prawdziwe piękne melodie. To nie tylko były sztuczne ręce, ale prototypy prawdziwych rąk, najsprawniejszych do grania na gitarze basowej. Były to nakładki, zaciskane na moich łokciach przez babcię. Dodatkowo te metalowe ręce, były pokryte małymi na 1 milimetr receptorami, które idealnie wyczuwały każdą strunę, co powodowało nieskazitelnie czysty dźwięk i nie było możliwości fałszu.

Zacząłem grać moją ulubioną melodię, zespołu Guns n' Roses. Popłynąłem z tymi dźwiękami, nie byłem w stanie się oderwać, byłem tak zespólny z gitarą. Przeżywałem najpiękniejsze chwile mojego życia. Jednakże wszystko co dobre zawsze się szybko kończy. Z transu wyrwało mnie pukanie w drzwi do poddasza. W ułamku sekundy drzwi zostały otwarte, a w nich stała mama. Nie powinna była to robić, cały czar prysł, nie było już cudownej gitary. Zaczęła wołać:

- Synku! Obudź się! Wstawaj! Szybko, szybko!



Moja niesamowita gitara

Przetarłem oczy, zacząłem się rozbudzać. Jednakże gdy moje oczy były na tyle otwarte, żeby zorientować się, gdzie jestem, doznałem szoku. Leżałem w moim łóżku, nie miałem... ani mojej niesamowitej gitary ani sztucznych rąk do grania. Nic tylko łóżko, ja i mama budząca mnie do szkoły. Nigdzie żadnej gitary, bo po co takiemu dziecku jak ja jakiś instrument. Co za bezsens. Cały czar prysnął. Patrzyłem na to miejsce gdzie powinienem mieć ręce i sprawne palce. Łzy napływały mi do oczu. Nie było nic. To był tylko piękny sen...